

IDŹ DO

ZAGINIONY ROZDZIAŁ



KATALOG KSIĄŻEK

KATALOG ONLINE

ZAMÓW DRUKOWANY KATALOG

TWÓJ KOSZYK

DODAJ DO KOSZYKA

CENNIK I INFORMACJE

ZAMÓW INFORMACJE
O NOWOŚCIACH

ZAMÓW CENNIK

CZYTELNIA

FRAGMENTY KSIĄŻEK ONLINE

Sztuka podstępów. Łamałem ludzi, nie hasła

Autorzy: Kevin Mitnick, William L. Simon

Tłumaczenie: Jarosław Dobrzański

ISBN: 83-7361-108-8

Tytuł oryginału: [The Art of Deception](#)

Format: B5, stron: 380

Oprawa miękka (cena 29,90 zł), [zobacz](#)

Oprawa twarda (cena 39,90 zł), [zobacz](#)



Kevin Mitnick

najstłynniejszy haker świata i jego książka

"Sztuka podstępów. Łamałem ludzi, nie hasła"

w marcu w Polsce!

(...) Kilka dni później Rifkin poleciał do Szwajcarii, pobrał gotówkę i wyłożył ponad 8 milionów dolarów na diamenty z rosyjskiej agencji. Potem wrócił do Stanów trzymając w czasie kontroli celnej diamenty w pasku na pieniądze. Przeprowadził największy skok na bank w historii, nie używając ani pistoletu, ani komputera. Jego przypadek w końcu dostał się do „Księgi Rekordów Guinnessa” w kategorii „największe oszustwo komputerowe”.

Stanley Rifkin użył sztuki podstępów – umiejętności i technik, które dziś nazywają się socjotechniką. Wymagało to tylko dokładnego planu i daru wymowy. (...)

Kevina Mitnicka jako superhakera obawiało się tysiące Amerykanów. Był jedną z najintensywniej poszukiwanych osób w historii FBI. Po aresztowaniu groziła mu kara kilkuset lat pozbawienia wolności, mimo że nigdy nie oskarżono go o czerpanie korzyści finansowych z hakerstwa. Wyrokiem sądu zakazano mu jakiegokolwiek dostępu do komputera. Sąd uzasadnił wyrok:

„Uzbrojony w klawiaturę jest groźny dla społeczeństwa”.

Po zwolnieniu Mitnick zupełnie odmienił swoje życie. Stał się najbardziej poszukiwanym ekspertem w Stanach od spraw bezpieczeństwa systemów komputerowych. W „Sztuce podstępów” odkrywa tajemnice swojego „sukcesu”, opisuje jak łatwo jest pokonać bariery w uzyskiwaniu ściśle tajnych informacji, jak łatwo dokonać sabotażu przedsiębiorstwa, urzędu czy jakiegokolwiek innej instytucji. Robił to setki razy wykorzystując przemyślane techniki wywierania wpływu na ludzi. Mitnick udowadnia, jak złudna jest opinia o bezpieczeństwie danych prywatnych i służbowych, pokazuje jak ominąć systemy warte miliony dolarów, wykorzystując do tego celu ludzi je obsługujących.

Sensacyjne historie opisane w książce pomogą w obronie przed najpoważniejszym zagrożeniem bezpieczeństwa – ludzką naturą. Pamiętaj, że celem ataku możesz być i Ty.

„Tylko dwie rzeczy są nieskończone: wszechświat i ludzka głupota, chociaż co do pierwszego nie mam pewności”

– Albert Einstein

Wydawnictwo Helion
ul. Chopina 6
44-100 Gliwice
tel. (32)230-98-63
e-mail: helion@helion.pl



Łamałem ludzi, nie hasła

SZTUKA PODSTĘPU

KEVIN MITNICK

NAJSŁYNNIEJSZY HAKER ŚWIATA

& William Simon

ZAGINIONY ROZDZIAŁ

Historia Kevin



1

Historia Kevinina

Miałem opory przed pisaniem tego rozdziału dlatego, że będzie on wyglądał tak, jakbym napisał go we własnym interesie. No dobrze, to prawda — piszę go we własnym interesie, a także dlatego, że setki ludzi usiłują nawiązać ze mną kontakt, by dowiedzieć się, kim właściwie jest Kevin Mitnick.

Tych, którym to nie obchodzi, odsyłam od razu do rozdziału 2. Innym proponuję lekturę mojej wersji historii.

Wersja Kevinina

Są na świecie hakerzy, którzy niszczą cudze pliki lub całe dyski twarde — nazywa się ich *crakerami* lub po prostu *wandalami*. Są również nie-doświadczeni hakerzy, którzy zamiast uczyć się technologii, znajdują w sieci odpowiednie narzędzia hakerskie, za pomocą których włamują się do systemów komputerowych. Mówi się o nich *script kiddies*. Bardziej doświadczeni hakerzy sami tworzą programy hakerskie, które potem umieszczają w Sieci lub na listach dyskusyjnych. Istnieją też takie osoby, których w ogóle nie obchodzi technologia, a komputera używają jedynie jako narzędzia pomagającego im kraść pieniądze, towary i korzystać za darmo z usług.

Wbrew mitowi o Kevinie Mitnicku, jaki stworzyły media, nigdy jako haker nie miałem złych zamiarów. To, co robiłem, z początku nawet nie było niezgodne z prawem. Dopiero później wprowadzone przepisy uznały to za przestępstwo. Robiłem to jednak nadal i zostałem złapany. Rząd federalny, zamiast traktować mnie odpowiednio do skali moich przestępstw, postanowił zrobić ze mnie przykład. Nie zasłużyłem na to, by traktować mnie jak terrorystę lub niebezpiecznego przestępcę, by przeszukiwać mój dom bez nakazu, trzymać mnie długie miesiące w odosobnieniu, odebrać mi fundamentalne prawa, gwarantowane przez konstytucję każdemu oskarżonemu, zabronić nie tylko zwolnienia za kaucją, ale samej rozprawy o tym rozstrzygającej, zmusić do wieloletniej walki o uzyskanie dowodów od strony rządowej, które umożliwiłyby mojemu wyznaczonemu przez sąd adwokatowi przygotowanie linii obrony.

Co z moimi prawami do szybkiego procesu? Przez lata, co sześć miesięcy miałem wybór: podpisać rezygnację z moich konstytucyjnych praw do szybkiego procesu lub iść na rozprawę z nieprzygotowanym adwokatem. Wybierałem zawsze to pierwsze.

Wyprzedzam jednak fakty.

Początki

Ścieżka, na którą wstąpiłem, miała zapewne swój początek w dzieciństwie. Byłem beztroskim, ale znudzonym dzieckiem. Mama, po rozstaniu się z ojcem (miałem wtedy 3 lata), pracowała jako kelnerka, by nas utrzymać. Można sobie wyobrazić jedynaka wychowywanego przez wiecznie zabieganą matkę — chłopaka samotnie spędzającego całe dnie. Byłem swoją własną nianią.

Dorastając w San Fernando Valley, miałem całą młodość na zwiedzanie Los Angeles. W wieku 12 lat znalazłem sposób na darmowe podróżowanie po całym okręgu Los Angeles. Któregoś dnia, jadąc autobusem, odkryłem, że układ otworów na bilecie tworzony przez kierowcę podczas kasowania oznacza dzień, godzinę i trasę przejazdu autobusu. Przyjaźnie nastawiony kierowca odpowiedział na wszystkie moje dokładnie przemyślane pytania, łącznie z tym, gdzie można kupić kasownik, którego używa.

Bilety te pozwalały na przesiadki i kontynuowanie podróży. Wymyśliłem wtedy, jak ich używać, aby jeździć wszędzie za darmo. Zdobyć nie skasowanych biletów to była pestka: kosze na śmieci w zajezdniach autobusowych pełne były nie do końca zużytych bloczków biletowych, których kierowcy pozbywali się na koniec zmiany. Mając

nie skasowane bilety i kasownik, mogłem sam je oznaczać w taki sposób, aby dostać się w dowolne miejsce w Los Angeles. Wkrótce znałem cały układ tras autobusów na pamięć. To wczesny przykład mojej zadziwiającej zdolności do zapamiętywania pewnego rodzaju informacji. Do dzisiaj pamiętam numery telefonów, hasła i tym podobne szczegóły — nawet te zapamiętane w dzieciństwie.

Innym moim zainteresowaniem, jakie ujawniło się dość wcześnie, była fascynacja sztuczkami magicznymi. Po odkryciu, na czym polega jakaś sztuczka, ćwiczyłem tak długo, aż ją opanowałem. W pewnym sensie to dzięki magii odkryłem radość, jaką można czerpać z wprowadzania ludzi w błąd.

Od phreakera do hakera

Moje pierwsze spotkanie z czymś, co później nauczyłem się określać mianem *socjotechniki*, miało miejsce w szkole średniej. Poznałem wtedy kolegę, którego pochłaniało hobby zwane *plreakingiem*. Polegało ono na włamywaniu się do sieci telefonicznych, wykorzystując do tego pracowników służb telefonicznych i wiedzę o działaniu sieci. Pokazał mi sztuczki, jakie można robić za pomocą telefonu: zdobywanie każdej informacji o dowolnym abonencie sieci czy korzystanie z tajnego numeru testowego do długich darmowych rozmów zamiejscowych (potem okazało się, że numer wcale nie był testowy — rozmowami, które wykonywaliśmy, obciążany był rachunek jakiejś firmy).

Takie były moje początki w dziedzinie socjotechniki — swojego rodzaju przedszkole. Ten kolega i jeszcze jeden *plreaker*, którego wkrótce poznałem, pozwolili mi posłuchać rozmów telefonicznych, jakie przeprowadzali z pracownikami firmy telekomunikacyjnej. Wszystkie rzeczy, które mówili, brzmiały bardzo wiarygodnie. Dowiedziałem się o sposobie działania różnych firm, nauczyłem się żargonu i procedur stosowanych przez ich pracowników. „Trening” nie trwał długo — nie potrzebowałem go. Wkrótce sam robiłem wszystkie te rzeczy lepiej niż moi nauczyciele, pogłębiając wiedzę w praktyce. W ten sposób wyznaczona została droga mojego życia na najbliższe 15 lat.

Jeden z moich ulubionych kawałów polegał na uzyskaniu dostępu do centrali telefonicznej i zmianie rodzaju usługi przypisanej do numeru telefonu znajomego *plreakera*. Kiedy ten próbował zadzwonić z domu, słyszał w słuchawce prośbę o wrzucenie monety, ponieważ centrala odbierała informację, że dzwoni on z automatu.

Absorbowało mnie wszystko, co dotyczyło telefonów. Nie tylko elektronika, centrale i komputery, ale również organizacja, procedury i terminologia. Po jakimś czasie wiedziałem o sieci telefonicznej chyba więcej niż jakikolwiek profesjonalista. Rozwijałem również swoje umiejętności w dziedzinie socjotechniki do tego stopnia, że w wieku 17 lat byłem w stanie wmówić prawie wszystko większości pracowników sieci czy to przez telefon, czy rozmawiając osobiście.

Karierę hakera rozpocząłem w szkole średniej. Wtedy określenia *haker* używaliśmy w stosunku do kogoś, kto spędzał dużo czasu na eksperymentowaniu z komputerami i oprogramowaniem, opracowując bardziej efektywne programy lub znajdując lepsze sposoby rozwiązywania jakichś problemów. Określenie to nabrało dzisiaj pejoratywnego charakteru i kojarzy się z „groźnym przestępcą”. Ja używam go tu jednak w takim znaczeniu, w jakim używałem go zawsze — czyli tym wcześniejszym, łagodniejszym.

Pod koniec 1979 roku grupa znajomych hakerów pracujących w Los Angeles namówiła mnie, bym włamał się do systemu komputerowego Ark, należącego do firmy Digital Equipment Corporation, gdzie powstawało oprogramowanie dla systemów operacyjnych RSTS/E. Chciałem wtedy zostać zaakceptowany przez tych ludzi i miałem nadzieję, że nauczę się od nich dużo o systemach operacyjnych.

Moi nowi „przyjaciele” zdołali zdobyć numer telefonu do systemu DEC. Wiedzieli jednak, że sam numer nic mi właściwie nie daje. Nie mając nazwy konta ani hasła, nie byłem w stanie dostać się do systemu.

Wkrótce mieli się przekonać, że niedoceniając innych nie popłaca. Okazało się, że, nawet mimo tak młodego wieku, włamanie się do systemu DEC było dla mnie łatwizną. Podając się za Antona Chernoffa, jednego z głównych programistów, wykonałem telefon do administratora systemu. Oznajmiłem, iż nie mogę się zalogować na jedno z „moich” kont i byłem na tyle przekonujący, że namówiłem administratora do otwarcia dla mnie dostępu i umożliwienia wybrania własnego hasła.

Dodatkowe zabezpieczenie podczas logowania się do systemu polegało na konieczności podania przez użytkownika hasła *dial-up*. Administrator systemu powiedział mi, że hasło brzmi *pajac* — zapewne miało to związek z tym, jak czuł się, kiedy odkrył, co się właściwie wydarzyło.

Niecałe pięć minut później dostałem się do systemu programistycznego RSTE/E. I nie byłem zalogowany jako zwyczajny użytkownik, tylko jako osoba z wszystkimi uprawnieniami twórcy systemu.

Z początku moi nowi znajomi nie chcieli uwierzyć, że dostałem się do „Arki”. Jeden z nich zadzwonił do systemu i pokazał mi z wyzywającą miną klawiaturę. Jego usta otworzyły się szeroko w chwili, gdy zalogowałem się na uprzywilejowane konto.

Później dowiedziałem się, że jeszcze tego samego dnia, poprzez inny komputer, zaczęli ściągać kody źródłowe systemu operacyjnego DEC.

Wkrótce nadeszła chwila, kiedy to ja zostałem zaskoczony. Po pobraniu wszystkich interesujących ich plików zadzwonili do działu ochrony DEC i powiedzieli, że ktoś włamał się do firmowej sieci komputerowej. Podali moje nazwisko. Ci tak zwani „przyjaciele” najpierw skorzystali z uzyskanego przeze mnie dostępu, by skopiować poufny kod źródłowy, a potem mnie wrobili.

Dostałem nauczkę, ale nie wyciągnąłem z niej wiele wniosków. W ciągu kolejnych lat niejednokrotnie wpadałem w tarapaty, ufając osobom, które uważałem za przyjaciół.

Po ukończeniu szkoły średniej studiowałem informatykę w Computer Learning Center w Los Angeles. Po paru miesiącach szkolny administrator komputerów odkrył, że znalazłem lukę w systemie operacyjnym i uzyskałem pełne przywileje na komputerach IBM. Najlepsi eksperci spośród nauczycieli nie potrafili dojść do tego, w jaki sposób to zrobiłem. Nastąpił wówczas być może jeden z pierwszych przypadków „zatrudnienia” hakera — dostałem propozycję nie do odrzucenia: albo w ramach pracy zaliczeniowej poprawię bezpieczeństwo szkolnego systemu komputerowego, albo zostanę zawieszony za włamanie się do systemu. Oczywiście wybrałem to pierwsze i dzięki temu mogłem ukończyć szkołę z wyróżnieniem.

Socjotechnik

Niektórzy ludzie wstają rano z łóżka, by odbębnić powtarzalne czynności w przysłowiowym kieracie. Ja miałem to szczęście, że zawsze lubiłem swoją pracę. Najwięcej wyzwania, sukcesów i zadowolenia przyniosła mi praca prywatnego detektywa. Szlifowałem wtedy swoje umiejętności w sztuce zwanej *socjotechniką* — skłanianiem ludzi do tego, by robili rzeczy, których zwykle nie robi się dla niezajomych. Za to mi płacono.

Stanie się biegłym w tej branży nie było dla mnie trudne. Rodzina ze strony mojego ojca od pokoleń zajmowała się handlem — może więc umiejętność perswazji i wpływania na innych jest cechą dziedziczną? Połączenie potrzeby manipulowania ludźmi z umiejętnością i talentem w dziedzinie perswazji i wpływu na innych to cechy idealnego socjotechnika.

Można powiedzieć, że istnieją dwie specjalizacje w zawodzie artysty-manipulatora. Ktoś, kto wyłudza od ludzi pieniądze, to pospolity oszust, z kolei ktoś, kto stosuje manipulację i perswazję wobec firm, zwykle w celu uzyskania informacji, to *socjotechnik*. Od czasu mojej pierwszej

sztuczki z karnetami autobusowymi, kiedy byłem jeszcze zbyt młody, aby uznać, że robię coś złego, zacząłem rozpoznawać w sobie talent do dowiadywania się o rzeczach, o których nie powinienem wiedzieć. Rozwijałem ten talent, używając oszustw, posługując się żargonem i rozwiniętą umiejętnością manipulacji.

Jednym ze sposobów, w jaki pracowałem nad rozwijaniem umiejętności w moim rzemiośle (jeżeli można to nazwać rzemiosłem), było próbowanie uzyskania jakiejś informacji, na której nawet mi nie zależało. Chodziło o to, czy jestem w stanie skłonić osobę po drugiej stronie słuchawki do tego, by mi jej udzieliła — ot tak, w ramach ćwiczenia. W ten sam sposób, w jaki kiedyś ćwiczyłem sztuczki magiczne, doskonalilem teraz sztukę motywowania. Dzięki temu wkrótce odkryłem, że jestem w stanie uzyskać praktycznie każdą informację, jakiej potrzebuję.

Wiele lat później, zeznając w Kongresie przed senatorami, Liebermanem i Thompsonem, powiedziałem: „Udało mi się uzyskać nieautoryzowany dostęp do systemów komputerowych paru największych korporacji na tej planecie, spenetrować najlepiej zabezpieczone z istniejących systemów komputerowych. Używałem narzędzi technologicznych i nie związanych z technologią, aby uzyskać dostęp do kodu źródłowego różnych systemów operacyjnych, urządzeń telekomunikacyjnych i poznawać ich działanie oraz słabe strony”. Tak naprawdę, zaspakajałem jedynie moją własną ciekawość, przekonywałem się o możliwościach i wyszukiwałem tajne informacje o systemach operacyjnych, telefonach komórkowych i wszystkim innym, co budziło moje zainteresowanie.

Ciąg wydarzeń, który zmienił moje życie miał swój początek w chwili, kiedy znalazłem się 4 lipca 1994 roku na okładce *New York Timesa*. W jednej chwili jeden artykuł zmienił mnie z mało znanego hakera we Wroga Publicznego Numer Jeden w cyberprzestrzeni.

John Markoff — medialny oszust

„Łącząc techniczną biegłość ze starą jak świat sztuką oszustwa, Kevin Mitnick staje się programistą nieobliczalnym” (*The New York Times*, 7.04.94).

Łącząc stary jak świat popęd ku niezasłużonej fortunie z możliwością publikowania fałszywych i szkalujących artykułów, John Markoff stał się dziennikarzem nieobliczalnym.

Markoff zarobił ponad milion dolarów na czymś, co własnoręcznie stworzył i co nazywam „Mitem Kevin Mitnicka”. Stał się zamożnym człowiekiem, stosując dokładnie tą samą technikę, jakiej ja używałem do

włamywania się do systemów i sieci na całym świecie — oszustwa. W tym przypadku ofiarą oszustwa nie padł pojedynczy użytkownik komputera ani administrator systemu, tylko każda osoba, która uwierzyła historiom na mój temat wypisywanym na łamach *New York Timesa*.

Poszukiwany numer jeden w cyberprzestrzeni

Artykuł Markoffa zamieszczony w *Timesie* miał pomóc mu w uzyskaniu kontraktu na napisanie książki o mnie. Nigdy nie spotkaliśmy się z Markoffem, co nie przeszkadzało mu w dojściu do fortuny, a wszystko dzięki oszczerczym i szkalującym artykułom w *Timesie* o mnie i książce z 1991 pt. *Cyberpunk*.

W swoim artykule zamieścił dziesiątki pomówień na mój temat, które nazwał „faktami bez podawania jakichkolwiek źródeł”. Już minimalne sprawdzenie informacji (zawsze wydawało mi się, że najważniejsze tytuły prasowe wymagają tego od swoich reporterów) ujawniłby, że „fakty” te były nieprawdziwe lub nie udowodnione.

W tym pojedynczym oszczerczym artykule Markoff określił mnie jako „poszukiwanego numer jeden w cyberprzestrzeni” oraz jako „jednego z najbardziej poszukiwanych przestępców komputerowych w kraju” — wszystko bez jakiegokolwiek próby usprawiedliwienia, powodu oraz dowodów, zachowując przy tym poziom dyskrecji godny gazety brukowej. W swoim zniesławiającym mnie artykule Markoff skłamał, że podsłuchiwałem FBI (nie robiłem tego), że włamałem się do komputerów w NORAD (nie są one nawet połączone z żadną zewnętrzną siecią) oraz że byłem komputerowym wandalą, nie wspominając o fakcie, że nigdy celowo nie uszkodziłem żadnego komputera, na który udało mi się dostać. Te i inne oburzające oskarżenia były zupełnie nieprawdziwe i miały na celu podsycanie strachu przed moimi umiejętnościami.

Kolejnym naruszeniem etyki dziennikarskiej przez Markoffa było nie ujawnienie w tym i kolejnych artykułach jego wcześniejszych kontaktów ze mną i osobistej urazy spowodowanej moją odmową podjęcia współpracy nad książką *Cyberpunk*. Oprócz tego kosztowałem go utratę potencjalnych dochodów, ponieważ odmówiłem przedłużenia prawa odkupu dla producentów filmu na podstawie książki.

Wyraźnym celem artykułu Markoffa było zadrwienie z amerykańskich agencji ds. przestrzegania prawa. „Agencje wydają się za nim nie nadać” — pisze Markoff. Tekst był spreparowany w taki sposób, aby ogłosić mnie cyberprzestrzennym wrogiem publicznym numer jeden, a w rezultacie wpłynąć na Departament Sprawiedliwości i skłonić go do nadania wyższych priorytetów mojej sprawie.

Kilka miesięcy później Markoff, wspierany przez Tsutomu Shimomurę, uczestniczył w moim aresztowaniu jako agent rządowy, naruszając tym samym prawo federalne i etykę dziennikarską. Obaj znajdowali się w pobliżu, kiedy nielegalnie przeszukiwano moje mieszkanie na podstawie niewypełnionych nakazów i byli obecni w chwili mojego aresztowania. W ramach śledztwa na temat moich poczynań ta dwójka również pogwałciła prawo federalne, podsłuchując moją prywatną rozmowę telefoniczną.

Kreując mnie na czarny charakter, Markoff w kolejnym artykule ogłosił jednocześnie Shimomurę bohaterem numer jeden cyberprzestrzeni. W tym momencie ponownie naruszył etykę dziennikarską, nie ujawniając swoich powiązań z bohaterem. W rzeczywistości człowiek ten był wieloletnim przyjacielem Markoffa.

Pierwszy kontakt

Mój pierwszy kontakt z Markoffem miał miejsce w pod koniec lat 80-tych, kiedy to wraz z żoną Katie Hafner odezwali się do mnie w czasie, gdy pracowali nad książką *Cyberpunk*. Była to historia o trzech hakerach: niemieckim dzieciaku, znanym jako Pengo, Robercie Morrisie i o mnie. Co miałem otrzymać w zamian za pomoc? Nic. Nie widziałem sensu w opowiadaniu im mojej historii, skoro oni mieli na niej zarabiać, a mnie nie miała przynieść żadnych zysków. Odmówiłem pomocy. Markoff dał mi ultimatum: albo przeprowadzą ze mną wywiad, albo wszelkie zdobyte informacje na mój temat będą traktować jako prawdziwe. Był wyraźnie sfrustrowany i zdenerwowany moją odmową współpracy i dawał mi do zrozumienia, że dysponuje środkami, które spowodują, że będę tego żałował. Pomimo takiego nacisku postanowiłem nie zmieniać zdania i nie współpracować.

Książka sportretowała mnie jako „hakera strony ciemności”. Wszelkie nieprawdziwe i niczym nie poparte twierdzenia autorów odebrałem jako odwet za niechęć do współpracy z nimi. Uczynienie ze mnie postaci złowieszczej i przedstawienie w nieprawdziwym świetle prawdopodobnie pomogło zwiększyć sprzedaż.

Jakiś producent filmowy zadzwonił z dobrymi wieściami: Hollywood jest zainteresowane nakręceniem filmu o „hakerze strony ciemności” opartego na książce *Cyberpunk*. Zwróciłem mu uwagę, że historia ta jest pełna niedomówień i kłamstw na mój temat, ale nie zmniejszyło to jego entuzjazmu dla sprawy. Zgodziłem się na 5000\$ za dwuletnie prawo odkupu oraz dodatkowe 45 000\$, jeśli uda się podpisać umowę produkcyjną i kontynuować projekt.

Po upływie dwóch lat firma produkująca film poprosiła mnie o sześciomiesięczne przedłużenie prawa odkupu. Wówczas miałem już dochodową pracę i tym samym niewielki interes w tym, by produkowano film, który ukazuje mnie w tak złym i nieprawdziwym świetle. Odmówiłem. W wyniku tego projekt przestał być opłacalny dla wszystkich, łącznie z Markoffem, który zapewne spodziewał się sporych zysków z filmu. Dla Markoffa był to jeszcze jeden powód do zemsty.

Mniej więcej w czasie, kiedy *Cyberpunk* pojawił się na półkach księgarskich, Markoff prowadził korespondencję e-mailową ze swoim przyjacielem Shimomurą. Obydwaj byli wyjątkowo ciekawi, gdzie jestem i co robię. Jeden z tych e-maili zawierał informacje dotyczące moich studiów na Uniwersytecie Nevada w Las Vegas i faktu, że korzystałem ze studenckiej pracowni komputerowej. Czyżby Markoff i Shimomura chcieli napisać o mnie jeszcze jedną książkę? Jeżeli nie, to dlaczego tak się mną interesowali?

Pościg Markoffa

Wróćmy do schyłku roku 1992. Kończył mi się właśnie okres pobytu pod opieką kuratora za włamanie do sieci Digital Equipment Corporation. Tymczasem dowiedziałem się, że rząd próbował wszcząć przeciwko mnie jeszcze jedno postępowanie — za prowadzenie prywatnego śledztwa mającego ustalić, dlaczego na liniach telefonicznych firmy P.I. z Los Angeles zostały założone podsłuchy. Moje własne poszukiwania potwierdziły przypuszczenia, że ludzie z wydziału bezpieczeństwa Pacific Bell rzeczywiście prowadzili jakieś dochodzenie w związku z tą firmą. Tym samym zajmował się wydział przestępstw komputerowych Departamentu Szeryfa okręgu Los Angeles. (Szeryf okazał się być bratem bliźniakiem współautora książki. Świat jest mały).

Mniej więcej w tym okresie agenci federalni wyznaczyli informatora, który miał zastawić na mnie pułapkę. Wiedzieli, że zawsze mam na oku wszelkie agencje śledzące moje poczynania, więc doprowadzili do tego, by ich informator pomógł mi, zdradzając, że jestem monitorowany. Oprócz tego podzielił się ze mną szczegółami dotyczącymi systemu komputerowego używanego przez Pacific Bell, co miało pomóc mi w dochodzeniu przyczyn. Gdy wykryłem jego spisek, momentalnie odwróciłem sytuację przeciwko niemu, ujawniając defraudację karty kredytowej, której dopuścił się, pracując dla rządu w randze informatora. Jestem przekonany, że F.B.I. doceniło ten gest!

Moje życie zmieniło się w 1994 roku, dokładnie w Dzień Niepodległości, kiedy wczesnym rankiem obudził mnie dźwięk pagera. Wiadomość mówiła, bym natychmiast kupił egzemplarz *New York Timesa*. Kiedy zobaczyłem, nie wierzyłem własnym oczom — nie tylko dlatego, że Markoff napisał o mnie artykuł, ale dlatego, że *Times* umieścił go na pierwszej stronie. Natychmiast pomyślałem o moim bezpieczeństwie — wiedziałem, że w tym momencie rząd znacznie poszukiwać mnie o wiele intensywniej. Na szczęście, zapewne w ramach prób demonizacji mojego wizerunku, *Times* zamieścił moje bardzo niepodobne zdjęcie. Nie obawiałem się rozpoznania — fotografia, którą wybrali, była bardzo stara. Wyglądałem wówczas zupełnie inaczej.

Czytając artykuł, zdałem sobie sprawę, że Markoff sposobił się do napisania książki o Kevinie Mitnicku. Zawsze chciał to zrobić. Nie mogłem uwierzyć, że *New York Times* zaryzykował wydrukowanie wierutnych kłamstw na mój temat. Czuję się bezradny. Nawet gdybym miał możliwość repliki, na pewno, dementując oburzające kłamstwa Markoffa, nie miałbym widowni równej *New York Timesowi*.

Zgadzam się — byłem utrapieniem, ale nigdy nie zniszczyłem informacji, nie użyłem ich i nie wyjawiałem innym. Rzeczywiste straty, jakie poniosły firmy w efekcie moich włamań, ograniczały się do telefonów, jakie wykonałem na ich koszt, pieniędzy wydanych na likwidację nieszczelności systemów ujawnionych przez moje ataki i, w kilku przypadkach, ponownej instalacji systemów i oprogramowania w obawie przed ewentualnymi zmianami, jakich mogłem dokonać, by dostać się do systemu w przyszłości. Firmy te zostałyby narażone na poniesienie o wiele większych kosztów, gdybym nie uświadomił im słabości ich systemów bezpieczeństwa.

Mimo że spowodowałem pewne straty, nigdy nie miałem złych zamiarów. John Markoff postanowił zmienić postrzeganie przez świat zagrożenia, jakie sobą reprezentuję.

Władza nieetycznego reportera tak wpływowej gazety, biorąca się z możliwości pisania nieprawdziwych i oszczerczych historii, powinna zaniepokoić każdego z nas. Następnym celem możesz być Ty!

Próba

Po aresztowaniu zostałem przewieziony do więzienia okręgowego w Smithfield.. Służba Szeryfa rozkazała strażnikom umieszczenie mnie w tzw. „dziurze” — celi jednoosobowej. Po niecałym tygodniu oskarżyciele

federalni osiągnęli z moim adwokatem porozumienie, którego nie mogłem odrzucić. Mogłem zostać przeniesiony z izolatki pod warunkiem, że zrzeknę się moich podstawowych praw do sprawy o przyznanie kaucji, wstępnego przesłuchania i telefonów (oprócz adwokata i dwóch członków rodziny). Podpisz, a wyjdiesz z izolatki. Podpisałem.

Oskarżyciele federalni zdążyli w tej sprawie wykorzystać, do momentu mojego uwolnienia pięć lat później, wszystkie nieczyste zagrywki. Wielokrotnie byłem zmuszany do zrzekania się swoich praw, aby być traktowanym na równi z innymi oskarżonymi. Była to Sprawa Kevina Mitnicka — tutaj nie stosuje się zasad, nie wymaga przestrzegania konstytucyjnych praw oskarżonego. Moją sprawą nie rządziła sprawiedliwość tylko determinacja rządu, aby wygrać za wszelką cenę. Oskarżyciel przedstawił mocno przesadzone zeznania o szkodach, które spowodowałem, i zagrożeniu, jakie stanowiłem. Sensacje te szybko zostały podchwyczone przez media — w tym momencie oskarżyciele spalili za sobą mosty. Rząd nie mógł sobie pozwolić na przegraną w sprawie Mitnicka. Cały świat patrzył.

Myślę, że sądowi udzieliła się atmosfera strachu wytworzona doniesieniami mediów, jako że wiele bardziej etycznych dziennikarzy podchwyciło i powtarzało „fakty” opublikowane przez poważany *New York Times*.

Mit stworzony przez media najwyraźniej przstraszył również agencji ds. przestrzegania prawa. Poufny dokument, zdobyty przez mojego adwokata, świadczy o tym, że policja stanowa ostrzegła wszystkich agentów tych instytucji przed podawaniem mi jakichkolwiek swoich danych osobowych, ponieważ mogę elektronicznie zrujnować im życie.

Nasza konstytucja gwarantuje domniemanie niewinności oskarżonego przed procesem, zapewniając wszystkim obywatelom prawo do postępowania o wyznaczenie kaucji, gdzie oskarżony ma możliwość bycia reprezentowanym przez adwokata, przedstawiania dowodów i przesłuchiwanie świadków. Rządowi w nieprawdopodobny sposób udało się ominąć te kwestie, wykorzystując atmosferę hysterii wytworzoną przez nieodpowiedzialnych reporterów takich jak John Markoff. Byłem pierwszą osobą przetrzymywaną jako *aresztowany przed procesem*, czyli osobą osadzoną oczekująca na proces lub wyrok przez ponad cztery i pół roku. Odmowa sędziego przyznania mi prawa do postępowania o wyznaczenie kaucji została przekazana aż do Sądu Najwyższego. W końcu moi obrońcy poinformowali mnie, że tworzę kolejny precedens: byłem jedynym aresztowanym w historii USA, któremu odmówiono prawa do postępowania o zwolnienie za kaucją. Oznacza to, że rząd

nigdy nie został obciążony obowiązkiem udowodnienia, że nie istnieją warunki zwolnienia mnie za kaucją, które gwarantowałyby moje stawiennictwo przed sądem.

W tej sprawie oskarżyciele federalni na szczęście nie posunęli się do insynuacji, jakobym był zdolny do wywołania wojny jądrowej poprzez gwizdnięcie do słuchawki automatu telefonicznego, jak to miało miejsce w sprawie poprzedniej. Najpoważniejsze postawione mi zarzuty to: skopiowanie prawnie zastrzeżonych kodów źródłowych różnych aparatów telefonii komórkowej i popularnych systemów operacyjnych.

Oskarżyciele oświadczyli publicznie i przed sądem, że spowodowałem sumaryczne straty przekraczające 300 milionów dolarów w kilku firmach. Szczegóły dotyczące wielkości strat są utajnione przez sąd, prawdopodobnie dla ochrony tych firm. Moi obrońcy podejrzewają jednak, że oskarżyciele zażądali zabezpieczenia tych informacji dla ukrycia poważnej malwersacji związanej z moją sprawą. Warto również wspomnieć, że nikt z pokrzywdzonych w mojej sprawie nie zgłosił żadnych strat do Komisji Papierów Wartościowych i Giełd, jak tego wymaga prawo. Albo kilka międzynarodowych korporacji pogwałciło prawo federalne, oszukując komisję, akcjonariuszy i analityków, albo ich straty związane z moimi włamaniami były zbyt małe, by podlegać zgłoszeniu.

W książce *The Fugitive Game* Jonathan Littman pisze, że w przeciągu tygodnia od ukazania się pierwszostronicowego artykułu na łamach *New York Timesa* agent Markoffa „pośredniczył w podpisaniu umowy związanej” z firmą wydawniczą Walt Disney Hyperion na książkę o kampanii zmierzającej do mojego aresztowania. Zaliczka miała oscylować wokół 750 tysięcy dolarów. Według Littmana miał również powstać w Hollywood film, na który Miramax wyłożył zaliczkę w wysokości ponad 200 tysięcy dolarów za prawa odkupu i „w sumie 650 tysięcy dolarów do zapłacenia po ukończeniu zdjęć”. Ostatnio otrzymałem z poufnego źródła informację, że zysk Markoffa był w rzeczywistości o wiele większy, niż pierwotnie sądził Littman.

Tak więc John Markoff zarobił mniej więcej milion dolarów, a ja zarobiłem pięć lat.

Co mówią inni

Powstała książka, która analizuje prawne aspekty mojej sprawy. Napisał ją człowiek, który był swojego czasu oskarżycielem w Biurze Prokuratora okręgu Los Angeles i kolegą prawników, którzy oskarżali w moim

procesie. W swojej pracy, *Spectacular Computer Crimes*, Buck Bloomcker stwierdził: „Przykro mi, że muszę pisać o swoich byłych kolegach w tak mało pochlebny sposób [...] jestem zbulwersowany wyznaniem asystenta Prokuratora Generalnego, Jamesa Aspergera, że większość argumentów użytych w celu przetrzymania Mitnicka za kratkami, opierała się na plotkach, które się nie potwierdziły”.

Dalej pisze: „Wystarczająco zły był fakt przekazania zarzutów sformułowanych w sądzie przez oskarżycieli do wiadomości milionów czytelników gazet w całym kraju. Jeszcze gorsze było jednak to, że insynuacje te stały się podstawą do zatrzymania Mitnicka w areszcie bez możliwości wpłacenia kaucji!”. Autor kontynuuje, opisując standardy etyczne, jakich powinni przestrzegać oskarżyciele, by w końcu stwierdzić: „Sprawa Mitnicka sugeruje, że fałszywe oskarżenia mające na celu zatrzymanie go w areszcie wpłynęły również na postrzeganie sprawy przez sąd i tym samym na wydany wyrok”.

W artykule z 1999 roku zamieszczonym w *Forbes* Adam L. Penenberg następująco opisał moją sytuację: „Przestępstwa Mitnicka były dziwnie nieszkodliwe. Włamał się do komputerów dużych firm, ale nie ma dowodów wskazujących, że zniszczył jakieś dane lub sprzedał skopiowane pliki. Podkrażał oprogramowanie, ale nic z nim później nie robił”. Zgodnie z tekstem Panenberga moje przestępstwo polegało na: „węszeniu w kosztownych komputerowych systemach bezpieczeństwa używanych przez wielkie korporacje”. W książce *The Fugitive Game* Jonathan Littman zauważył: „Rząd jest w stanie zrozumieć zwykłą chciwość, ale haker, który całej swojej mocy używa tylko dla własnych potrzeb... to było nie do pojęcia”.

W innym miejscu tejże książki Littman napisał:

„Prokurator Generalny, James Sanders, przyznał sędziemu Pfaelzerowi, że straty, jakie poniosło DEC w wyniku działań Mitnicka nie wyniosły 4 miliony dolarów, jak głosiły nagłówki gazet, a jedynie 160 tysięcy dolarów. Suma ta nie wynikała z konkretnych szkód, jakie wyrządził Mitnick, lecz z szacowanych kosztów wykrycia słabości systemu ujawnionych jego włamaniami. Rząd potwierdził, że nie miał dowodów na potwierdzenie zarzutów, które pozwoliły trzymać Mitnicka w izolacie bez możliwości zwolnienia za kaucją. Nie ma dowodów, że Mitnick kiedykolwiek naruszył bezpieczeństwo NSA. Nie ma również dowodów, że Mitnick opublikował fałszywy artykuł dla Security Pacific Bank. Nie istnieją też dowody, jakoby Mitnick zmienił raport kredytowy sędziego.

Z kolei sędzia, prawdopodobnie pod wpływem trwającej nagonki medialnej, odrzucił prośbę o uniewinnienie i skazał Mitnicka na wyrok nawet dłuższy niż sugerowany przez rząd”.

Poprzez lata bycia hakerem-hobbystą zyskałem niechciany rozgłos, zostałem opisany w niezliczonych artykułach, a także napisano o mnie cztery książki. Na postawie oszczerczej publikacji Markoffa i Shimomury powstał film fabularny pod tytułem *Oblawa*. Kiedy scenariusz przedostał się do Internetu, wiele sprzyjających mi osób pikietowało Miramax Films, aby zwrócić uwagę na fałszywe przedstawienie mojej postaci. Bez pomocy wielu miłych i hojnych osób film zapewne uczyniłby ze mnie Hannibala Lectera cyberprzestrzeni. Dzięki naciskom tych ludzi firma produkująca film zgodziła się na poufny kompromis, w zamian za moje odstąpienie od prób ich zniesławienia.

Podsumowanie

Moje uczynki były powodowane ciekawością — pragnąłem wiedzieć wszystko, co się dało o tym, jak działają sieci telefoniczne oraz wejścia i wyjścia komputerowych systemów bezpieczeństwa. Z dziecka zafascynowanego sztuczkami magicznymi stałem się najgroźniejszym hakerem świata, którego obawia się rząd i korporacje. Wracając pamięcią do ostatnich trzydziestu lat mojego życia, muszę przyznać, że dokonałem paru bardzo złych wyborów, sterowany ciekawością, pragnieniem zdobywania wiedzy o technologiach i dostarczania sobie intelektualnych wyzwań.

Zmieniłem się. Dzisiaj wykorzystuje mój talent i wiedzę o bezpieczeństwie informacji i socjotechnice, jaką udało mi się zdobyć, aby pomagać rządowi, firmom i osobom prywatnym w wykrywaniu, zapobieganiu i reagowaniu na zagrożenia bezpieczeństwa informacji.

Książka ta to jeszcze jeden sposób wykorzystania mojego doświadczenia do pomocy innym w radzeniu sobie ze złodziejami informacji. Mam nadzieję, że opisane tu przypadki będą zajmujące, otwierające oczy i mające jednocześnie wartość edukacyjną.

Kevin Mitnick